

Ewa Moszczyńska

Dwór Bądkowo-Rochny i jego mieszkańcy

Nasze Korzenie 6, 51-56

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dwór Bądkowo-Rochny i jego mieszkańcy

Pamięci Janiny Śniegockiej¹

Tytułem wstępu

Prawdą sam Bóg, za prawdę niebo Cię czeka, lecz kiedy prawdą masz zgubić człowieka – wtedy kłam.

Tę sentencję wpisała do mojego pamiętnika, odpowiednika dziewiętnastowiecznego sztambucha, moja babka, córka Zofii z Malczewskich z Rochen. Był rok 1982, sam środek stanu wojennego, i być może to zadecydowało o wyborze właśnie takiej dedykacji. Wszystko, co w niniejszym artykule zamieszczam, służyć ma utrwalaniu prawdy, opisaniu, na miarę mojej obecnej wiedzy, historii jednej z rodzin ziemiańskich Mazowsza płockiego, osiadłej na niespełna 100 lat w Rochnach (obecnie gm. Brudzeń Duży, pow. płocki).

Rochny

Bądkowo-Rochny to jedna z pięciu wsi tworzących dwuczłonową nazwę z Bądkowem. Rochny leżą ok. 20 km na północny zachód od Płocka, na pograniczu ziemi dobrzyńskiej i Mazowsza, w zakolu rzeki Skrwy, na terenie Brudzeńskiego Parku Krajobrazowego.

Z Rochnów, z Rochn czy z Rochen? Która forma tej nazwy własnej jest poprawna? W aktach metrykalnych z XIX wieku spotykamy pierwszą formę, drugą podają zarówno źródła pisane², jak i mō-

1. Janina Śniegocka – żona rządcy majątku Rochny, aresztowana i zamordowana przez hitlerowców podczas próby ucieczki do pozostałych w domu trojga małych dzieci. Miejsce jej spoczynku jest nieznane, została pochowana w szczerym polu w miejscu rozstrzelania.

2. K. Rymut [red.], *Nazwy miejscowe Polski. Historia, pochodzenie, zmiany*, t. 1, A-B, Kraków 1996, s. 105. Zapiski rodzinne z 1940 r. (w posiadaniu rodziny).

wione (używane przez starsze pokolenie), jako alternatywę do powszechnie dziś używanej formy trzeciej. Natrafiłam na jeszcze jedną formę tej nazwy, choć przypuszczam, że była ona raczej efektem niewiedzy dziewiętnastowiecznego geodety sporządzającego mapkę okolicy. Zapisał on mianowicie: *granica wsi Rochnia*.

Właściciele wsi

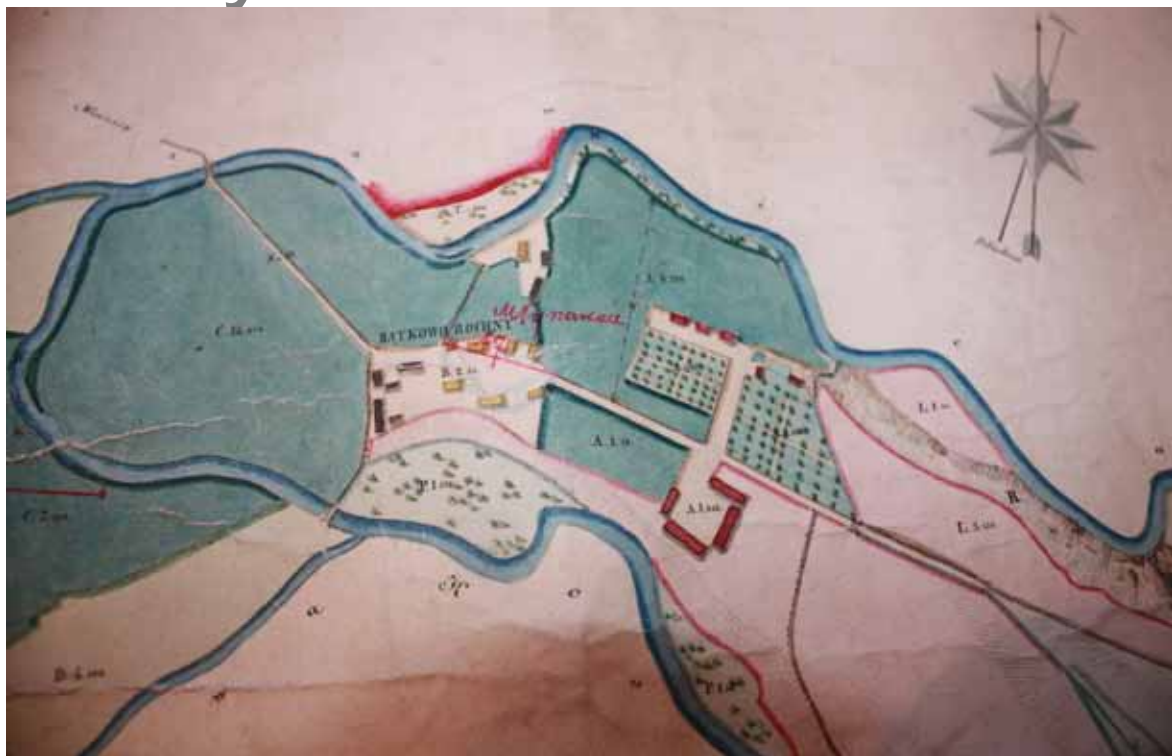
Właścicielem majątku Bądkowo-Rochny, o powierzchni nieco ponad 300 ha, został w 1848 roku Teodor Malczewski³. W okresie tym pełnił on funkcję wójta gmin Turza Wielka i Rochny. W opowieściach rodzinnych przedstawiany był jako człowiek *bogaty i z fantazją*. Zapiski rodzinne podają, że został osadzony na pół roku w twierdzy Modlin za to, że wracając z Lipna w stanie niepełnej trzeźwości kazał furmanowi zatrzymać się i do musztrujących się Kozaków zawołał: *Zamiast czas tracić, przyjdźcie kartofle kopać*. W 1842 roku udowodnił posiadanie przez przodków szlachectwa.⁴

W 1869 roku majątek odziedziczył syn Teodora, Jan Malczewski. Ostatnim właścicielem wsi był mąż córki Jana Malczewskiego,

3. Teodor Malczewski był synem Rocha Malczewskiego, dzierżawcy Turzy Małej i Wielkiej, wsi leżących w bezpośredniej okolicy Rochen. Teodor Malczewski nabył Rochny od Ferdynanda Śadkowskiego, który był ich właścicielem zaledwie rok. Wez-
 śniej, tj. od 1835 do 1847 r., majątek stanowił własność Skarbu Publicznego Królestwa Polskiego. Dawniej prawowitym właścicielem była rodzina Machczyńskich, której dobra te zostały skonfiskowane w wyniku represji za udział Romana Machczyńskiego w Powstaniu Listopadowym. Pierwotnie w skład kompleksu dworskiego wchodziła osada młyńska, jednak po kilkunastu latach od nabycia dóbr T. Malczewski odsprzedał ją nowemu właścicielowi. Taki stan rzeczy pozostał do wybuchu drugiej wojny światowej.

4. Ustanowiony w 1836 r. ukaz carski zwany „prawem o szlachectwie” nakazywał szlachcie w Królestwie Polskim obowiązek legitymacyjny. Dane dotyczące rodziny Malczewskich z Rochen herbu Tarnawa por. *Szlachta wylegitymowana w Królestwie Polskim w latach 1836-1861*, oprac. E. Sęczyński, przyg. do druku S. Górzyski, Warszawa 2000, s. 413.

Mapa dóbr Rochny z 1848 r.





Teodor i Marcjanna z Pomianowskich Malczewscy.



Jan Malczewski.

Franciszek Wojtulanis⁵. Był on właścicielem Rochen przez około 30 lat, tj. prawdopodobnie od roku 1907 aż do wybuchu drugiej wojny światowej. Poślubił córkę Jana Malczewskiego, Marię. Młodzi małżonkowie osiedlili się początkowo w Sierpcu, jednak po śmierci syna Jana Malczewskiego, Bronisława, niedoszłego dziedzica Rochen, wrócili do rodzinnej wsi i objęli prowadzenie majątku.

Dwór

Po dworze w Rochnach nie ma już żadnego śladu. Został rozebrany na wyraźny rozkaz władzy ludowej, która to od jego zniknięcia z powierzchni ziemi uzależniła możliwość zakupu gruntu przez nowego właściciela. Po wojenny nabywca uczynił to z *bólem serca*, ponieważ modrzewiowy dwór był obszerny, a przede wszystkim w dobrym stanie. Nic dziwnego, skoro został zbudowany zaledwie kilka dekad przed rozbiórką, na początku XX wieku, przez Franciszka Wojtulanisa. Wcześniejszy dwór znajdował się bowiem bliżej rzeki Skrwy, był murowany, jednak ze względu na wszechobecną pleśń i grzyba został wyburzony.

Nowa ziemiańska siedziba miała kamienną podmurówkę, wysoki, wsparty na filarach ganek od strony zachodniej i boczne wejście od północy. Prowadziło ono do kuchni, z której było przejście do piwnicy, zwanej przez domowników „spizarnią”. Kryła ona, podobnie jak każde inne tego typu pomieszczenie, niezliczone ilości zapasów spożywczych: powidłła, suszone owoce na zimę, beczki kiszonej kapusty i ogórków itp. Wejście główne zaś prowadziło do sieni, oddzielonej od korytarza przeszklonymi drzwiami. Z korytarza drzwi prowadziły do licznych pokoi, w tym oczywiście do salonu mieszczącego duży masywny stół, dębowy kredens i pod dwoma oknami kwietniki z powszechnie królującymi wówczas na salonach asparagusami. Na dole znajdował się również gabinet dziedzica, sypialnia małżonków, pokój seniorki rodu Marii Malczewskiej, pokój kucharki, pokojówki itd. Na użytkowym poddaszu mieściły się m.in. pokoje córek dziedziców i pomieszczenia gospodarcze, jak np. suszarnia.

Przed ganek znajdował się wielki klomb, a na wprost – żelazna brama. Resztę ogrodzenia stanowił żywopłot i szpalery drzew, kasztanowców, lip, jesionów. W najbliższym sąsiedztwie dworu rozciągał się sad, natomiast od strony rzeki (nieopodal drugiego wejścia do dworu) znajdował się rozległy warzywnik.

Zabudowania gospodarcze folwarku stały po przeciwnej stronie drogi. To one przetrwały najdłużej, rozebrane zostały kilka dekad temu. Dziś jedynym materialnym śladem podworskim są ruiny kuźni i przydrożny krzyż (pierwotnie drewniany, dziś stalowy). Krzyż został ufundowany przez dziedziców Wojtulanisów jako zewnętrzny wyraz zaufania Bożej Opatrzności, a zarazem jako prośba o ochronę przed niszczycielską siłą piorunów, które wcześniej, dwukrotnie w krótkim odstępie czasu, spowodowały pożar budynków gospodarczych folwarku.

5. Franciszek Wojtulanis był synem Wawrzyńca, pochodzącego z okolic podlaskiego miasta Sejny, powstańca styczniowego, który w ramach represji popowstaniowych 1864 r. musiał opuścić rodzinne gniazdo. Zamieszkał w Żurominie, gdzie na świat przyszedł jego syn Franciszek, a następnie w Mławie, gdzie urodził się przyrodni brat Franciszka, Wacław – poseł ziemi płockiej na Sejm Ustawodawczy II RP, znany i ceniony w rejonie działacz społeczny.

Narodziny

Rodziny Malczewskich i Wojtulanisów były wielodzietne. Imiona dziedziczone były z pokolenia na pokolenie, nie tylko po dziadkach, lecz także po rodzicach. Ta tradycja przetrwała w rodzinie do czasów współczesnych. Większość dzieci otrzymywała także drugie, czasami również trzecie imię. Było ono najczęściej wyrazem szacunku i uznania w stosunku do jednego z rodziców chrzestnych, często było to imię patrona dnia narodzin dziecka, tudzież najpopularniejszego świętego miesiąca urodzin.

Rodzicami chrzestnymi zostawali najczęściej członkowie najbliższej rodziny. Czasami na ojca chrzestnego wybierano duchownego. I tak chrzestnym Jana (Nepomucena Tomasza) Malczewskiego był superior Zgromadzenia Księży Misjonarzy Domu Płockiego – ks. Tomasz Koniecki, a chrzestnym Zofii Wojtulanis – ks. Józef Rościszewski, wieloletni proboszcz bądkowskiej parafii.

Stosunkowo często w aktach chrztów dzieci Malczewskich znajdujemy swego rodzaju usprawiedliwienia faktu późniejszego spisania aktu. Brzmiały one następująco: *przyczyna spóźnionego chrztu świętego a następnie spóźnienia aktu była: oczekiwani rodzice chrzestni lub z przyczyny podróży rodziców chrzestnych*. Czasami powodem była zwykła proza życia: *nieobecność ojca w domu*.

Do dnia dzisiejszego zachowała się karteczka ze szkaplerzyka będącego podarunkiem rodziców chrzestnych dla Marii Malczewskiej (późniejszej Wojtulanis) z 1878 roku, a na niej ręcznie napisana dedykacja.



Karteczka ze szkaplerzyka Marii Malczewskiej (Wojtulanis).

Narzeczeństwo

O tym, jak fundamentalną sprawą jest wybór przyszłego towarzysza (towarzyszki) życia, nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Dla mieszkańców wsi kontakty towarzyskie ograniczały się do bliższego i dalszego sąsiedztwa, dlatego też organizowane w mieście bale karnawałowe stanowiły dobrą okazję do poznania przyszłych małżonków. Status majątkowy i społeczny odgrywał tu kluczową rolę. Do opowieści rodzinnych przeszła historia niespełnionej miłości Jana Malczewskiego. Jego zaręczyny zostały zerwane, a poszło o posag panny młodej. Jan, który po odziedziczeniu rodzinnego majątku miał do spłacenia cztery siostry, podobno tylko o niego zapytał, chcąc wiedzieć, na co może liczyć. Panna i jej ojciec obrazili się śmiertelnie i zerwali zaręczyny. Młodzieniec wkrótce poznał inną kobietę, a swoją przyszłą żonę, Marię Garlińską. Lecz niemalże w przeddzień ślubu pojawiła się u niego z nieoczekiwaną wizytą owa pierwsza narzeczona prosząc, ażeby nie zenił się z nową wy-



Zofia i Maria Malczewska.



Bronisław Malczewski.

Maria Malczewska z bratem Bronisławem.





Maria z Garlińskich Malczewska ze zmarłą wnuczką Krysią.



Maria i Franciszek Wojtulanisowie z Janką.

branką, gdyż to ona bardzo go kocha, a jej ojciec, widząc ból córki, wyprawi stosowny posąg. Były naręczony odpowiedział dyplomatycznie, że wprawdzie wciąż darzy ją uczuciem, ale nowa partnerka też jest miła, godna szacunku i nie zasługuje na to, żeby zostać zostawioną przed ołtarzem. Jak powiedział, tak zrobił. Poślubił Marię, a wśród zachowanych pamiątek rodzinnych znajdują się jeszcze pierścionki zaręczynowe, którymi naręczeni wzajemnie się obdarowali. Z tego związku przyszło na świat sześcioro dzieci, między innymi moja prababka, Zofia. To historia z drugiej połowy XIX wieku.

W okresie międzywojennym kolejny dziedzic wsi, Franciszek Wojtulanis, miał na wydaniu trzy córki, z którymi rokrocznie jeździł na bale karnawałowe do Płocka. Przechowywał w tym celu czarną karetę służącą do wyjazdów na te i inne specjalne okazje. W miejscowej pamięci zachowało się wspomnienie o pewnym okolicznym dziedzicu starającym się o względy jednej z jego córek. Jednak przeczny ojciec w porę przejrzał hipotekę majątku amanta i przegonił go słowami: *Nie będzie moja córka niczych długów spłacać!* Córka wyszła za mąż za innego mężczyznę, a jej obrączka ślubna wykonana została z przetopionych dukatów, które jej dziadek, czyli Jan Malczewski, znalazł w rocheńskiej ziemi. Jak podają opowieści rodzinne, szedł wówczas za pługiem pogrążony w modlitwie.

Ślub

Śluby zawierano w pobliskiej świątyni znajdującej się w Bądkowie Kościelnym. Tak jak w przypadku innych aktów metrykalnych, zapisy aktów ślubu wyglądają podobnie. Czasami jednak można z nich wyłuskać ciekawe szczegóły. Weźmy pod lupę akt ślubu Zofii Malczewskiej z 11 kwietnia 1899 roku. Oprócz wymienionych z imienia i nazwiska świadków ceremonii, co ciekawe dwóch mężczyzn, niepiśmiennych włościan z Bądkowa Kościelnego, podana jest też godzina rozpoczęcia uroczystości – 19. Ta stosunkowo późna pora ślubu miała swoje uzasadnienie. Nowożeńiec pochodził bowiem z dalekich stron, z miejscowości Końskie, więc późna pora rozpoczęcia ceremonii wynikała z konieczności odbycia długiej podróży do wybranki serca. Jako że pan młody był oficerem Witebskiego Pułku z Końskich, pozwolenie na zawarcie związku małżeńskiego musiała mu dać władza wojskowa. Związek pobłogosławił ks. W. Przedpełski, brat cioteczny panny młodej, a akt ślubu podpisali: pełniący obowiązki urzędnika stanu cywilnego ks. J. Rościszewski i oczywiście państwo młodzi.

Życie codzienne

Dzień powszedni upływał pod znakiem codziennych obowiązków wyznaczonych rytmem zmieniających się pór roku. Obowiązki codziennego dozoru nad funkcjonowaniem majątku Franciszka Wojtulanisa objął rządcą, Wincenty Śniegocki. Sprawy bieżące panowie omawiali podczas codziennych wspólnych kolacji. Ich wzajemne stosunki można by określić jako przyjacielskie. Córka rządcy, Henryka, utrzymywała bliskie kontakty z panienkami z dworu, które uczyły ją robótek ręcznych, a także, gdy zaszła taka potrzeba, ortografii. Skoro już o nauce mowa, to wypada nadmienić, że na początku XX wieku dziedzice oddali pod budowę miejscowej szkoły kilka morgów należącej do nich ziemi. Powstała dzięki temu, istniejąca do lat sześćdziesiątych XX wieku, szkoła podstawowa. Córki dziedzica pobierały jednak, co zresztą było wtedy ogólnie przyjętą normą, pierwsze nauki od prywatnej nauczycielki we dworze. Jako dowód niech posłuży pismo nauczyciela z rocheńskiej szkoły, który w 1918 roku zapisał: *Bo i któż ma się interesować szkołą? Przecież nie obywatel ziemski, który płaci więcej niż inni, a z niej nie korzysta [...]*⁶.

6. Każdy właściciel ziemski przykładał się do utrzymywania lokalnej szkoły. Już za życia Teodora Malczewskiego istniała szkoła parafialna, i dziedzic (podobnie jak jego następcy) zobowiązany był dawać rokrocznie dla miejscowej szkoły elementarnej tytułem deputatu 12 sążni drzewa po 108 stóp sześciennych.

Franciszek Wojtulanis określany bywał jako lokalny działacz społeczny. Najstarsi obecni mieszkańcy Rothen wspominają go jako dobrego gospodarza, a przede wszystkim jako dobrego człowieka. Czas wolny spędzał m.in. jak przystało na typowego ziemianina – na polowaniach⁷. Przed drugą wojną światową okolica pełna była dzikiej zwierzyny i ptactwa. Często w swoim domu gościł bliższych i dalszych krewnych oraz znajomych, zaznaczając, że goszczenie ich nie stanowi dla gospodarzy żadnego wydatku, w przeciwieństwie do koni, o które należało dbać lepiej niż o własne. Zwyczaj nakazywał bowiem karmić je pszenicą.

Ostatni dziedzice Rothen wychowywali swoje córki mądre, wdrażając je do codziennych obowiązków. Każda z nich miała, oprócz obowiązków w ogrodzie, swój tygodniowy dyżur w kuchni. Po menu, jak podśmiewali się domownicy, można było od razu rozpoznać, która kiedy pełniła swoje obowiązki. Takie opowieści pochodzą z dwudziestolecia międzywojennego.

Do dnia dzisiejszego zachowały się zapiski Jana Malczewskiego z końca XIX wieku, swoisty zeszyt porad rozmaitych. Wśród licznych wskazówek dotyczących prowadzenia folwarku znajdziemy również porady bardziej prozaiczne, dotyczące na przykład radzenia sobie z bólem głowy czy z kaszlem, ochrony futer przed mólami, produkcji pachnących mydełek etc. Poradnik ten może sugerować, że Jan Malczewski był człowiekiem niezmiernie praktycznym. Prawdopodobnie tak było, choć trudno dziś orzec, na ile była to potrzeba chwili, a na ile indywidualna cecha charakteru. W pamięci rodzinnej przetrwała pewna anegdota związana z jego osobą. Otóż przed wyjazdem do Lipna, w celu zapłacenia podatków, otrzymał od żony listę zakupów w sklepie pasmanteryjnym. Pech chciał, że zawieruszył ją. Nie zastanawiając się długo, udał się do owego sklepu i wykupił wszystkie towary, jakie sklepik ten oferował. Jak bardzo zaskoczył żonę po swoim powrocie, łatwo się domyślić. Historia ta przekazywana jest w rodzinie z pokolenia na pokolenie.

Jan Malczewski, powstaniec z 1863 roku, był także człowiekiem bardzo religijnym, a ponadto chętnie sięgającym po pióro. Do dzisiejszego dnia zachowały się jego liczne zapiski o treści religijnej, jak ten dedykowany córce, a mojej prababce, Zofii.



Pogrzeb

Akty zgonów, choć na pierwszy rzut oka bardzo do siebie podobne, mogą wzbogacić naszą wiedzę o nowe, ciekawe szczegóły. Z przykrością trzeba odnotować stosunkowo dużą śmiertelność noworodków i małych dzieci dziedziców.⁸ Niestety, w aktach nie znajdziemy żadnych danych na temat przyczyny zgonów. Jedną jednak informację na ten temat zachowała pamięć rodzinna, mianowicie – śmiertelną chorobę 22-letniego Bronisława. Zaczęła się ona od banalnego przeziębienia, które przeszło w zapalenie płuc, do czego następnie dołączyła szalejąca wówczas (1903 r.) gruźlica. Jego nagła śmierć zniweczyła plany rodziców, Jana i Marii Malczewskich. Bronisław bowiem miał zostać dziedzicem rodzinnego majątku. To po jego śmierci załamany ojciec napisał ten tren.

8. Por. zdjęcie pośmiertne małej Krysi z babką, Marią Malczewską. Młodzi Wojtulanisowie stracili jeszcze troje dzieci. Być może tym faktem należy tłumaczyć, że Maria Wojtulanis w pamięci miejscowych zapisała się jako osoba „smutna”, nosząca wyłącznie długie suknie w ciemnych kolorach. To ona też, w każdą Niedzielę Wielkanocną, pościła nie jedząc mięsa. W jakiej intencji to robiła, nikt już dziś nie wie.



Halina, Zofia i Janina Wojtulanisówny.

7. Nazwisko Franciszka Wojtulanisa widnieje na liście członków Płockiego Towarzystwa Racjonalnego Polowania z 1928 r.

Tęskno mi

Ty kwiatku w pełni wiosny
 W początkach lata podcięty,
 A dziś tu Twe cienia ta ziemia kryje.
 A miejsce to dla mnie stało się zbyt drogiem
 Łza tu zroniona w tem smutnem zaciszu
 Daje ulgę jedyną po stracie ach Twojej.
 Temu co Cię ukochał, snuł plany ziemskości.
 Te pierzchły, dziś niestety sam został w starości
 Tyś nas pożegnał, uprzedził i poszedł ku wieczności.
 Wszchemocny w wyrokach połącz, ach połącz nas Boże
 Bo mi przykro, że starość zastała sierotę.
 I szuka serca, miejsca, odpoczynku, w starości opieki – Lecz gdzie i u kogo?
 Ach lepiej pono bym odpoczął już z Tobą!
 W gniazdku Ojców swoich, urodzin waszych i moich,
 Zostawiając tę Ojczystą ziemię dla prawych jej synów.
 Ty przeto w odczuciu upros Boga i przeznacznym nam kogo,
 Abyśmy dożyli bez przygan i głogów.
 Przygany bolą, że młódź przygania przeszłości,
 Choć z czego czerpie ten postęp, jak tylko z przeszłości
 Głóg zaś przeszywa, zbyt boleśnie rani,
 Że starość za swą mękę nie dozna wdzięczności
 Lecz czemuż to przypisać, jak tylko ziemskości?
 Lecz pozostaje ta błoga nadzieja,
 Że Bóg za te walki nagrodzi w przyszłości.

Wiersz napisany został w 1905 roku, trzy lata przed śmiercią jego autora. W swoim testamencie Jan Malczewski przepisał swój majątek, zabezpieczony na majątkach w Winnicy i Bądkowie-Rochnach, swojej żonie i trojgu pozostałym dzieciom, przy czym udział każdego z nich został przeliczony na wartość srebrnych rubli. Ostatnia wola zmarłego spisana została w języku polskim przez samego zainteresowanego i przesłana do jednego z plockich notariuszy. Ten testament (obejmujący niepełną kartkę papieru formatu A5) różni się diametralnie od testamentu, który sporządził ojciec Jana, Teodor. Tamten akt, spisany w 1869 roku przez rejenta Kancelarii Ziemiańskiej w Płocku, obejmuje 9 stron formatu A4.⁹

Ostatni ziemiański pogrzeb w rodzinie odbył się na krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej, w marcu 1939 roku, kiedy to zmarła Maria Malczewska. Jej zięć, Franciszek Wojtulanis, urządził wtedy dużą stypę, nie tylko dla rodziny, ale i dla wszystkich pracowników folwarku. Uczestnicy ostatniego pożegnania wspominali niekończący się *sznur powozów żałobnego orszaku*. Zgon zgłosił miejscowemu księdzu Franciszek Wojtulanis, który wówczas z pewnością nie przypuszczał, że jego dni też powoli dobiegają końca.

Wczesną wiosną 1940 roku został on aresztowany w domu rodzinnym i przewieziony najpierw na trzydniowe przesłuchanie, a następnie do obozu koncentracyjnego w Dachau. Aresztowanie to nie przypominało scen dobrze nam znanych z filmów wojennych. Niem-

cy przyjechali furmanką, a córka zdążyła jeszcze przynieść ojcu kożuchowy koc, *żeby tatusiowi było ciepło*. Podczas aresztowania ktoś spytał Niemców: *Na co wam taki niepełnosprawny, stary człowiek?*¹⁰, na co jeden z nich odpowiedział: *Znajdą się głupcy, którzy go będą nosić*.

Akt zgonu ostatniego dziedzica Rothen, z końca 1940 roku, nie podaje prawdziwej przyczyny śmierci, mowa jest w nim o zaburzeniach krążenia i pracy serca. Za wysoką opłatą można było zamówić przesłanie prochów zmarłego, co też najbliżsi uczynili. Pogrzebu jednak nie zorganizowano w obawie przed represjami okupanta. Urnę z prochami zaniósł pod osłoną zmierzchu i złożył w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Bądkowie Kościelnym wierny towarzysz codzienności, i jak się okazało jedyny świadek ostatniej drogi dziedzica, rządcą majątku, Wincenty Śniegocki. Gdy już po śmierci Franciszka dotarł kolejny jego list z Dachau, jedna z córek skomentowała to słowami: *Tatusi już nie żyje, a jeszcze list napisał...*

Na zakończenie

Maria Wojtulanis, schorowana i niedowidząca wdowa, mocno już posunięta w latach, była bardzo przywiązana do swojej i przodków ziemi. Nie posłuchała władzy ludowej (zakazującej byłym właścicielom ziemskim osiedlenia się, a nawet przebywania w pobliżu swojego majątku) i pomieszkiwała u różnych ludzi w Rochnach, którzy uważali, że dziedziczka ma prawo umrzeć na swojej ziemi. Za tę postawę trafiła (na stosunkowo krótki okres) do więzienia. Po wyjściu na wolność zamieszkała wraz z córką w Płocku. Zmarła w 1948 roku. Pochowana została w Płocku, ponieważ złożenie jej doczesnych szczątków w rodzinnym grobowcu w Bądkowie Kościelnym było ze względu na panujący wówczas ustrój zbyt ryzykowne. Najbliżsi nawet nie próbowali tego uczynić.

Niespełna 10 lat po wojnie pewien człowiek z Rothen odnalazł jej córkę w mieście, z zamiarem odkupienia kawałka ziemi, który jakimś dziwnym trafem pozostał bezpieczny po parcelacji. Uznał, że to rodzina Wojtulanisów musi być nadal prawowitym właścicielem tego terenu. Zdziwił się bardzo, gdy usłyszał, że to niemożliwe, że do nich w Rochnach nic już nie należy...

Podobno, jak twierdził Lew Tolstoj, wszystkie szczęśliwe rodziny są w ten sam sposób szczęśliwe, każda nieszczęśliwa rodzina jest nieszczęśliwa na swój własny sposób. Czy więc szczęście jest natury uniwersalnej, a nieszczęście jednostkowe? Czy więcej opisałam szczęścia, czy też rodzinnego nieszczęścia? Odpowiedź zostawiam Czytelnikowi. Czy rodzina ta doświadczyła więcej nieszczęścia niż inne rodziny ziemiańskie? Trudno to mierzyć, ale skłonna jestem uważać, że nie. Jej historia jest egzemplifikacją losów polskiego ziemianstwa, nieistniejącej już warstwy społecznej, wywłaszczonej z ziemi przodków przez komunistyczną władzę.

Marii Wojtulanis zabrano ponad 170 ha. Jej córka dopiero jako siedemdziesięcioletka przyjechała do Rothen, niewiele mogąc już sobie wówczas przypomnieć. Następne pokolenia również bardzo nieśmiało wstępowały na chwilę do wsi swoich przodków. Nie ma powrotu do przeszłości? Jest. W czasopiśmie takim jak to.

9. Majątek, którym rozporządzał w swoim testamencie Teodor Malczewski, liczył wówczas ok. 260 ha. Pomniejszenie jego wielkości spowodowane było odłączeniem od majątku gruntów przyznanych włościanom z ukazu carskiego 1864 r. (uwłaszczenie chłopów).

10. Franciszek Wojtulanis miał wtedy 71 lat i podpierał się laską.